

GAZETA NARODOWA.

Wychodzi codziennie o godzinie 3iej po południu.

Przedpłata wynosi:
Kwartalnie: kwartalnie 3 zlr. 75 centów
miesięcznie 1 " 30 "
Z przesyłką pocztową:
w państwie austriackim z
tygodnikiem Niedzielnym 5 zlr. 75 centów
do Prus i Rosji niem. 4 tal. 15 sgr.
Szwecji i Danii 6 " "
Francji i Anglii 22 franków
Włoch 25 " "
Belgii i Szwajcarii 18 " "
Turcji i ks. Naddun. 18 " "

Numer pojedynczy kosztuje 8 cent.

Przedpłata i ogłoszenia przyjmują

We LWOWIE: Biuro Administracji Gazety Narodowej przy ulicy Nowej, pod liczbą 291. W KRAKOWIE: Księgarnia Józefa Czecha w rynku. W PARYŻU: na całej Francji i Anglii jedynie p. pułkownik Raczkowski, rue du pont de Lodi Nr. 1. We WIEDNIU: p. A. Oepelik, Wollzeile, 22; tudzież pp. Haasenstejn & Vogler, Nener Markt Nr. 11. W FRANKFURCIE nad MENEM i HAMBURGU: pp. Haasenstejn & Vogler. W BERLINIE: p. Rudolf Mosse. OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 cent. od miejsca objętości jednego wiersza drukiem, oprócz opłaty stałej 20 cent. za każdorazowe umieszczenie. Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie legają frankowaniu. Manuskrypta drobne nie zwracają się, lecz bywają niszczone.

Od Wydawnictwa

Przedpłata na Ga etę Narodową z Tygodnikiem Niedzielnym:

Na cztery miesiące tj. od września do końca grudnia b. r. 6 " 70 "
kwartalnie 5 " 30 "
miesięcznie 1 " 30 "

W razie gdyby żądano Tygodnika Niedzielnego więcej niż jeden egzemplarz przy Gazecie, lub pod osobnym adresem, za każdy egzemplarz nadliczbowy kwartalnie po 35 ct.

Bez przesyłki pocztowej i bez Tygodnika Niedzielnego w miejscu:
kwartalnie 3 zlr. 75 ct.
miesięcznie 1 " 30 "

Przedpłata przyjmuje się tylko do 1. i 10. każdego miesiąca.

Na prowincję tj. z przesyłką pocztową można prenumerować *Gazetę Narodową* tylko razem z *Tygodnikiem Niedzielnym*; **jedynie miejscowi** tj. we Lwowie odbierający prenumeratorem mogą abonować *Gazetę Narodową* bez *Tygodnika Niedzielnego*.

Dla uniknięcia przerwy w odbieraniu gazety upraszamy o jak najwcześniejsze przesyłanie przedpłaty.

Również upraszamy o oświadczenie się powyżej oznaczonych cen przedpłaty dla uniknięcia niepotrzebnych korespondencyjnych i wynikających ztąd kosztów przesyłki pocztowej.

"*Panna Emilia*" powieść współczesna przez N. M. wyszła w osobnym przedruku, i jest do nabycia w Administracji *Gazety Narodowej*. Cena: 1 zlr.; z przesyłką pocztową 1 zlr. 30 cent.

Lwów dnia 3. września.

(P. Ziemiałkowski złożył mandat. — Jakże wrażenie wywarły nabożeństwa resolutionistów na centralistów. — Raporty i niepowodzenia centralistów. — Opozycja węgierska o delegacjach. — Pan Beust i Prusy. — Szelewicz północny. — List dr. Libelta do redakcji *Dziennika Poznańskiego*.)

Presse donosi, że p. Ziemiałkowski d. 30. z. m. natychmiast po zamknięciu delegacji wspólnych wysłał na ręce ks. marszałka Sapiędy zrzeczenie się mandatów swoich do sejmu i do Rady państwa.

Presse i *News fr. Presse* wystąpiły były przeciw telegramowi *Narodnika* Lwowa, że utworzenie Klubu resolutionistów i uchwały jego, mianowicie wniosek ks. A. Sapiędy ogromnego narobili popłochu w Wiedniu. Tymczasem artykuły ich w numerach śródowych dowodzą, że ten popłoch jest

nietylko nie mały, ale bardzo wielki, że nawet kłeska Klubu resolutionistów na zgromadzeniu przedwyborczym nie ujęła mu grozy w oczach centralistów.

Presse tłumaczy Polakom, że Galicja nie może myśleć o samoistności, bo po pierwsze niema funduszy na opędzenie własnego gospodarstwa, o co niech by Wiedeń nam już troszkę pozostawił — a powtóre, Moskwa nie pozwoliłaby na utworzenie polskiej podstawy operacyjnej pod swoim bokiem co znów dowodziłoby, że Austria nie jest mocarstwami ale sobie czemś nie bardzo lepszym od Rumunii, lub Egiptu. Wniosek ks. Sapiędy nazywa *Presse* krokiem rozpaczliwym, co tem dowodzi, że policja zamknięcia Klubu resolutionistów, jeśli się będzie wadła w porozumieniu z Czechami. Nam się zdaje przeciwnie, że ten argument jest krokiem rozpaczliwym centralistów, bo tylko w policji, tylko w gwałceniu ustaw zasadniczych — jakby np. było w tym razie — widzi zbawienie dla siebie. Moskwa i policja! — oto środki, jakie „spotężniała nowem życiem liberalna Austria“ ma pozyskiwać Galicję dla „nowej ery.“ Autor tego artykułu dał się poznać z całej treści; zasięgnął on informacji w Wiedniu u Schaudler-Gasse, ale niestety nie umiał informacji sformułować. Pojmujemy jednak chaos w jego twierdzeniach i wywodach, bo dobrze powiedział p. Krzczonowicz, że dopóki stronnictwo utylitaryzistów miało przeciw sobie tylko Smolkę i jego stronnictwo, dopóty mogło mieć nadzieję zwycięstwa. — ale dzisiaj, przy sformułowaniu życzeń i dążeń kraju w programie resolutionistów już ta nadzieja upaść musi. Jakoż dwie tylko znaczący on kotwicy we Lwowie dla pana Ziemiałkowskiego: adres żydowski i rozterka w obozie narodowym.

Ile kłamstw popisał autor artykułu — nawet nie podnosimy, bo są one napisane dla pociechy publiki centralistycznej i obalanniczej tych Niemców, którzy nie wierzą w centralizm. Najpiękniej udało się *Nowej Presse*, która pisze, że ks. A. Sapięda należy do najpoddniejszych zwolenników pana Smolki. A pragski korespondent tego pisma twierdzi, że wniosek ks. Sapiędy wypłynął z Paryża, a pod naciskiem Francuzów; korespondent widzi już konferencję „międzynarodową“ czesko-polską, widzi zatartą moskiewską wystawę etnograficzną. Przysnaję on, że uchwała klubu resolutionistów dodana opozycji czeskiej siły wewnętrznej, a jej przywódzcom nowego blasku w oczach narodu czeskiego.

Ze jedną z najpiękniejszych zdobyczy klubu resolutionistów uważamy przychylną dla Polaków zmianę tonu pism, które dotąd szły z Czechami, a nie były z duszą i ciałem zaprzędane Moskwie, Szyderstwa i oszczerstwa zmieniały się w uszanowanie. Nie potrzebujemy dodawać, że przychylność dla nas pism węgierskich, obu obozów, dzisiaj jeszcze się wzmożła.

W Tryście i okolicy ciągle zamieszki, zaburzenia, to pomiędzy ludnością, to w łonie rzemieślników.

I tam się okazuje nowa era niedostateczną, i tam grożą propagandą ustaw zasadniczych za pomocą policji i stanu obłączenia. Minister Berger, którego urzędem jest kierowanie dziennikami w duchu rządowym, myśli złożyć swój urząd, niby to z przyczyny swej głuchoty. Delegat Sturm, jeden z najzdolniejszych centralistów, rzekł się krzesła w Radzie państwa. Centraliści nie wiedząc co robić, szukają zatargów z Węgrami. Aby podatek dochodowy Lloyd'a nie szedł do skarbu wspólnego, chcą wnieść w Radzie państwa, aby Lloyd uwolnił od tego podatku. Znaczyliby to, że Niemcy chcą kłeskę, która tylko ich zarozumiałość ślepa drasnęła, zamienić w kłeskę istotną.

Opozycja węgierska podejmuje na nowo swoje gwałtowne wywiezki przeciw delegacjom. Dowodzą faktami, że delegacja węgierska zgwałciła wszelkie pojęcia parlamentarysty; że odpowiedzialność ministerjalną, już i tak dość problematyczną, zrobiła zupełnie złudną; że nie miała na oku interesów Węgier wobec Przedlitawii, ani dla wewnętrznych interesów kraju; że w końcu okazała się niewolniczym narzędziem w ręku ministerstwa wspólnego. Nie przypisuje jednak tego samym delegatom, ale instytucji, systemowi i martwej polityce większości węgierskiej. Nie zapomina przytem wytknąć, że większość ta nie wybrała do delegacji ani jednego członka z opozycji.

P. Beust otrzymał już odpowiedź gabinetu pruskiego na swoją ostatnią depeszę z d. 15. sierpnia. Według zapowiedzi *Nordd. Allg. Zn.* Prusy nie wdają się w pisemne norprawy z p. Beustem. Poseł pruski nawet nie odczytał mu noty swego rządu, tylko zakomunikował jej treść, polegającą w tem, że rząd pruski uważa pisaninę za zamkniętą. P. Beust miał to oświadczenie przyjąć z wielkim zadowoleniem, a zarazem wynurzyć nadzieję, że koniec wojny na pióra będzie początkiem upragnionych stosunków przyjaźni.

Wojna na pióra byłaby zajęta skończoną, ale do tych stosunków przyjaźni daleko. P. Beust bowiem w swą depeszę z dnia 15. sierpnia pragnie właśnie dalszej wymiany pism, dla złagodzenia i usunęcia dotychczasowych nieporozumień! Prusy jednak odmawiają dalszego dolykania tej sprawy. Gabinet pruski postanowił zarazem odstąpić z panem Beustem komunikować się nie przez noty, w odpowiedzi wręczane albo odczytywane, ale tylko przez proste udzielanie treści — niby dlatego, aby noty pruskie nie figurowały w austriackiej księdze czerwonej, co jednak nie jest jedynym albo głównym powodem. Natomiast ma gabinet pruski poruszyć w Wiedniu sprawę artykułu IV. pokoju pruskiego, stosunku państw południowych do Związku północnego. Prusy nie zgadzają się z Austrią w wykładzie tego artykułu, ale i ta sprawa ma być prowadzona tylko przez komunikację uszną, nie pisemną. Porozumienie w tej sprawie jest niepodobne, ale też Prusom jeszcze się nie śpieszy z zagarnięciem Południa, a zatem i rozmowy dyploma-

tyczne prusko-austriackie nie będą bardzo gorące i nagłe. P. Bismark zadowolony, że tego roku udało mu się tak jak zagarnąć wszystkie warownie niemieckie.

W styczności z pokojem pragskim stoi sprawa północnego Szelewiku, która kiedyś może się jeszcze stać naciskiem do wielkiej wojny. Niedawno berlińska *Staatsbürger Zig.* wytłumaczyła była artykuł V. pokoju pruskiego w tym duchu, że mieszkańcy północnego Szelewiku nie potrzebują czekać, aż jaki rząd weźmie inicjatywę i urządzi tam powszechne głosowanie, do kogoby chciał należeć, czy do Prus, czy do Danii — ale że sama ludność ma się tam zająć według swego upodobania. Otóż donoszą, że się już zawiązał komitet w Szelewiku, który miał to głosowanie przeprowadzić, i już ogłosił program tego głosowania.

Karol Libelt w liście do *Dziennika Poznańskiego* wystąpił energicznie przeciw kotwicy, która tak uroczyście pogrzeb Kazimierza Wielkiego jak i sypianie kopca na pamiątkę Unii lubelskiej nazywają demonstracją, i takowe potępia. Uderza również na kierunek, który ta sama kotwica usiłuje nadać duchowieństwu, przez oderwanie duchowieństwa od obywatelstwa. Oto co pisze Libelt:

„Są tacy, co widzą zbawienie sprawy naszej tylko w katolicyzmie; inni znowu widzą w nim przyczynę naszego upadku i zaporę naszej przyszłości. Ja sądzę, że zasada *Dr. Pozn.* jest słuszną. Nie wypiera się przeszłości, która była katolicka i tylko na tej podstawie budować radzi przyszłość; ale dlatego nie pobąza ani tym kierunkom, ani nadużyciom, jakich się zwierzczyli i protektorowi kościoła dopuszczają. Kto sądzi tak, jak u karmelitank w Krakowie zstają, tłumaczy, broni, a nawet usprawiedliwia, nie wie, że tam sprawie kościoła najwięcej szkodzi, — bo w jego organizmie zatrzymuje zle, które wyrzuceniem być powinno, aby samego żywotnego organizmu nie zgałenowało. Kto odrywa duchowieństwo od obywatelstwa, narodowość od religii katolickiej, działa nie wiedząc o tem, w duchu reformacji. Niech tylko kapłani staną się dla nas obcy pod względem wszystkich innych stosunków społecznych krom religii; niech tylko religia nie będzie żadnym węzłem z narodowością polską, niech już namyśli się w oju swoim duchownym widzieć tylko księdza, nie Polaka, niech stanie się przedmiotem tylko religijnem a publicznym życiem — osiągnięciem natenczas zostanie oderwanie kościoła od narodowości, pierwszemu lepszemu zaborcy na pastwę rzuconej...

Gdzie prymas w bezkrólewiu rządu kraju sprawowali, biskupi byli senatorami, kanonicy kawalerami orderu cywilnego polskiego, duchowni wynoszeni na kancle-rzów państwa i inne godności cywilne, — tam anomalią jest tworzyć z duchowieństwa kaste, nie mającą krom ob-rzędów i obowiązków czysto religijnych, nie wspólnego z resztą świeckiego narodu, obojętną na jego życie publiczne i polityczne, martwą na jego uroczystości i święta narodowe, wypierającą się nawet pamięci takiego króla, jakim był Kazimierz Wielki.“

Kronika lwowska.

(Wolność, równość i braterstwo, bezaprzecznie panujące w swym na wysokościach Olimpu. Dla czego religia tych zasad dzieli się na liczne sekty? Historia walki tych sekt na ostatniem posiedzeniu wyborców lwowskich. Pan Wolski w zalotach i cudowne przemówienie pana Romanowicza. Głorja *Dziennika Lwowskiego* w obłokach. Miłość chrześcijańska p. Żaka i nieublagana loika pana Komersa. Porównanie tych dwóch myślicieli. Jeszcze pan Komersa na zakończenie.)

Wolność, równość i braterstwo, trzy boginie gdzieś na niedostępnym Olimpie zamieszkałe i mistycznym przykryte obłokiem, wyznawane są publicznie przez każdego, kto tylko nie zle odebrał wychowanie i umie się stosować do mody, chociażby ta w skutek właściwości jego organizmu nie była dlań zupełnie wygodną. Naprzykład p. Giskra wraz z centralistyczną spółką przedsiębiorców eksploatacji niemieckiej zawsze jest chętny wypić toast na cześć tych niebianek, dla których ma za wiele bojaźni bożej, aby je śmiały świętokradką dłońią ściągnąć z wyżyn olimpijskich na grunt cisliawski. Czytając sprawozdanie z mowy pana ministra, wzdycha ku nim pobożnie biurokrata i dla bardziej tajemniczego komentarza w tajemnym okólniku pana ministra. Któżż ze stronnictw krajowych nie odda-je należnego hołdu tym zasadom, różniąc się tylko w sposobie nabożeństwa? Większość delegacyjna naprzykład chwali je z nakrytymi głowami i w głębokiem, a przeto uroczystym milczeniu. Resolutioniści przynajmniej się do nich otwarcie, a patentowana demokracja napelnia niebo i ziemię świętym hałasem, który ma oś w sobie z szumu morskich kłanów, wieczną potęgę uierza opiewających.

Z tego widać, że religia tych zasad jest już u nas ustalona, ale powstaje zarazem pytanie, dlaczego wyznawcy jednej religii dzielą się na różne sekty i widzą z sobą zaciekle boje. Oto, jak już wspomnieliśmy, różnica jest w samym rytuale, w ilości paciery i w formie przykłada. Różnica ta jest tak głęboka, że niedawno na posiedzeniu wyborców lwowskich, w imię jednych i tych samych bogów, miał co nie przyszło do krwawej walki na kije, coby stenografów postawiło na dziwnie kłopotliwym stanowisku. Przystępując bowiem, że panująca strawa mogłaby już przez długie czasy... i przez długie czasy... wyrazić, jakżeby szedł zapisac sumienne ilości i jakżeby jednocześnie w rozmaitych ko-

ach szli wymierzanych kijów? Powstałyby ztąd nieporozumienia i liczne poprawki, bardziej jeszcze sam tekst gmatwajace.

Kiedy już zrobiłem wzmiankę o niedzielnem posiedzeniu wyborców, to pominąć je milczeniem przechodzi siły moje. Posiedzenie to z prawdziwą pociechą naszą przekonało nas, żeśmy nieodrodną potomkowie szlachetnych sejmikowiczów i że chrzest demokratyczny, chociaż za nam zbawienie w liście członków komitetu przedwyborczego, to przeciw natury naszej niezdolny odmienić. Tak, panowie, jeżeli najczystszy wrogom, wrogom, którym nie życzymy, aby z nas sobie przykład brali, jeżeli nawet takim wrogom oddajemy słusność czasami, to wolno nam i sobie oddać, co jest naszego, i wolno powiedzieć bez przechwałki, żeśmy na ostatniem posiedzeniu wyborców lwowskich, wręczeli nie a nie nie gorzej od dobrze już uczestnowanej i popuszczającej pasa szlachty polskiej z czasów króla Sasa.

Na nie się nie zdały zaloty p. Wolskiego ku pozyskaniu względów narodowej demokracji, pięknej okrutnicy, sztydzące sobie z leż i westchnień młodego aspiranta; na nie się nawet nie zdało prawie cudowne zjawienie się na trybunie młodego niewyborcy, który w krytycznej chwili, kiedy pięśnie rozpływających zaczęły coraz to silniej akcentować wypowiedziane zarzuty, przemówił nagle, choć nie miał głosu, jak owo małe a cudowne niemowlę, które wobec zgromadzonej rodziny i kapłanów, spór teologiczny wiodących, przemówiło nagle z pieluszek i natchnioną mądrością swoją zadziwiło kolegów i ukorzyło ich przed Panem, który dniowych czasem dobiera instrumentów dla objawienia chwały swojej i mądrości. Ale od błogich czasów owej legendy do pamiętnego dnia przeszłej niedzieli, która jest oktawa wszystkich niedziel przed nią idących, i wielką rocznicą pierwszej niedzieli po stworzeniu (na co p. Wolski nie zwrócił dotychczas dostatecznej uwagi), od owych to czasów do dzisiaj doś już wody upłynęło, a z wodą upłynęła patryjarchalna wyrozumiałość i prostota, robiąc miejsce ewilizonowanej zarozumiałości i prostacku. Dlatego też młody niewyborca nie był tak szczęśliwym, jak ono niemowlę z legendy i głos jego, acz cudowny, zalany został niebawem grzmiącą falą pomieszanych głosów.

Zrozumieli żeń wprawdzie niektórzy boską przestrożę, że niema złego eoby na dobre nie wyszło, to jest, że gdyby wyborcy nawet za żyby się zaczęli wodzić, i de krwawej się wzajemnie dobierali po-

lewki, tem czulsza i stalsza nastąpi potem zgoda, tem silniej i dzielniej staną w jednym szeregu przeciw rządu, wywiezieni już w wojnie domowej żołnierze. Czy taki, czy inny był sens tej przemowy, czy go nie było wcale, jak chcą złośliwi a rodzajowi ludzkim nieprzychylni dziennikarze, dość, że nie uszanowano głosu młodego niewyborcy. Było to bowiem słuszne zgorszenie dla poważnych kur miejskich, że gdy się zaczęły czubić i bić skrzydłami, oto jajo porusza się w koszu, staje na spodku swoim i zaczyna przemawiać do kur i nauczać: (i to w jakich słowach!) „Bijcie się matki, i owszem; jestem pewne, że to wam pójdzie na zdrowie.“

Jak z odmetu, co poprzedził stworzenie, wynurzyła się młoda ziemia, jeszcze wód ziemskich od niebieskich nie oddzielał, tak z przedwyborczego chaosu wynięła się lista członków przedwyborczego komitetu, jak świetna kometa ogonem imion potrzebujących i niosąca zapowiedź wielkich wypadków. Jednym z takich niesłychanych wypadków mogłoby być... naprzykład co? Oto głorja *Dziennika Lwowskiego*, niesionego na łonie ojca Gromana do sejmowego nieba przy stokrotnych allelujach tromtadrycznych aniołków! Ale nie ogadujmy przyszłości, to jest, nie mówmy o niej zanim nastąpi, i nie bawmy się w przypuszczenia, które choćby najdziwniejsze, w tych czasach ciągłych roznieć mogą być w jakąś złą wypowiedziane godzinie, rocznicę wielu innych złych godzin, i stać się ciałem, zostawiając nam tylko do powiedzenia kronikarskie uroczyste Amen, za dusze niewiune, w czyscu niewiadomości zostające. A zle godziny, jak wiadomo, nadchodzą zwykle wtedy, kiedy ludzie czuwać przestają, oddając się słodkim rozrywkom, roskoszom winnego płynu, lub najtańszymi i najmniej pozornie szkodliwym roskoszom Morfeusza; kiedy naprzykład panowie wyborcy wychodzą z żonami i dziećmi na przechadzkę do Kisielki, na Zamek, lub gdzieindziej, nie troszcząc się bynajmniej o to, że tam ma być jakieś zgromadzenie wyborców lwowskich.

Muszę wyznać otwarcie, że mojej miłości chrześcijańskiej dla wrogów, nie posuwam tak daleko, jak p. Żak, który widząc, że swoich do zgody doprowadzić nie może, stara się wrogów naszych przynajmniej przestrzedz od hydry niezgody. Słowa pana Żaka, nie przeczę, podktywowało uczucie wzniosłe i trudne dziś nawet do ocenienia, ale sanadto wiele jeszcze mam namiętności odzianych, ażeby się mógł podnieść na to szczytne, śnieżną granicę

loiki przekraczające stanowisko. I owszem, ja żyję wrogom naszym, by sobie nasze ostatnie posiedzenie wyborców wzięli za arcywzór, z niczem niezrównany, a przeciwnie życząc panom wyborcom lwowskim, by pod względem czuwania nad własnym interesem, zapatrywali się na niezłoczliwych nam Niemców, którymi nas obficie nie natura, ale gniewna fortuna obdarzyła. Spojrzyście panowie, z łaski swojej na pana Komersa! Co za ojcowiska czujność i troskliwość o biedne sieroty niemieckie, ciężki chleb konsyliarski polykające! Chęć je wygnąć, biedne przybłądy, z ich ubogich kątów dla tego tylko, że wyciągając rękę po jałmużnę, nieboracy, nie mając prosić po polsku o kawałek chleba, że urzędując wśród narodu polskiego, nie rozumieją polskiego języka. Sam p. minister wydaje dość wyraźne jak u ministra rozporządzenie, że odtąd język polski ma być urzędowym językiem w Galicji; już władza polityczna z wojskową punktualnością wypelniają rozkaz ministra, już z nowopozłoczonych sztyldów tryska pierwszy promień autonomicznej jutrenki, ale blask ten razi p. Komersa. Nie pragnie on jeszcze wcale ze snu powstawać, w którym marzył tak długo i tak sładko, i choć już nie spi, stara się jednak trzymać powieki zamknięte, i udawać że spi w najlepsze, a to w celu oszukania nagiej rzeczywistości, stojącej przed lożem pana prezesa z okólnikiem ministerjalnym w podniesionej ręce, i okazującej kształty nagie, lecz nadto wstrętne dla pana prezesa, aby patrzył na nie inaczej, jak przez zmrużone powieki.

Pan Komers udaje ciągle że spi, i że zatem nie widzi i nie wie, czego chce od niego. W tym śnie dyktuje nawet okólnik, w którym zapewne na podstawie już nie Unii Rusinów z Polakami, ale chyba Niemców z Polakami i Rusinami nakazuje urządzić małą wieść babską w galicyjskim sądownictwie, i n. p. wyroki sądowe w trzech językach ferować.

Władza polityczna przed wydaniem ministerjalnego rozporządzenia, które uznało język polski w Galicji za urzędowy w stosunkach wewnętrznych, to jest wtedy, kiedy jeszcze takim urzędowym językiem był niemiecki, wywiezali wszędzie i zawsze niemieckie napisy na urzędach i wewnątrz. Skoro zaś językiem urzędowym ogłoszono język polski, władze te, pilnując prostej, ale ścisłej loiki, wszystkie swoje sztyldy niemieckie zamieniły na polskie. Taką była skromna loika władz politycznych. Podpatrzmy teraz proszę loikę pana prezesa, kiedy skapana w potach antypolskiej rabbji,

Korespondencje Gazety Narodowej.

Czerniowice dnia 31. sierpnia.

Dzisiaj podana została prośba tutejszych mieszkańców do krajowej Rady szkolnej bukowińskiej o zaprowadzenie w Czerniowcach, i — jeżeli tego potrzeba się okaże i w innych miejscowościach na Bukowinie nauki języka polskiego, jako przedmiotu obowiązkowego dla Polaków, w gimnazjum, szkole realnej i szkołach ludowych, oraz nauki religii w języku polskim. Zaopatrzone jest ta prośba w kilkaset podpisów najznakomitszych mieszkańców Czerniowiec, a to nie tylko Polaków, ale wielu Niemców i Izraelitów. Między podpisanymi widzieliśmy burmistrza miasta, wielu radnych, radców sądowych i administracyjnych, doktorów, adwokatów, notariuszów, wszystkich stopni urzędników, kupców i rękodzielników, Proszący spowodowani zostali do wniesienia tej petycji, nie rozszczeniu sobie na tej ziemi praw historycznych, nie przypisywaniem sobie jakoby jakiej misji cywilizowanej, lecz faktyczną potrzebą, wypływającą z tej okoliczności, że młodzież polska, do tych szkół uczęszczająca, po tem ze sąsiedztwa z Galicją i ciągłych obopólnych stosunków między obydwoma krajami. Najbardziej sama miejscowa ludność polskiej narodowości na Bukowinie, wymaga uwzględnienia w szkołach, gdyż składa się prawie z samej inteligencji jako to: z urzędników publicznych i prywatnych, właścicieli ziemskich (obrz. orm. katol.) kupców, rzemieślników i innych, a która będąc po wsiach rozszkana małymi grupkami, stanowi po miastach a mianowicie w Czerniowcach znakomitą część ludności, której samemu zaprzeczeniem bytu usunąć nie można. Dalej miano na uwadze interes miasta, które z napływem młodzieży z Galicji do szkół tutejszych znakomitą korzyść ciągnie, a której pozbawione zostanie, jeżeli w Czerniowce i szkołach język polski i nadal wykluczony będzie; bo młodzież galicyjska musi coraz więcej unikać szkół tutejszych jeżeli z nich dla braku nauki języka polskiego ani do szkół w Galicji przejść, ani do urzędów wstąpić nie może. Nakoniec miano na względzie interes tych urzędników Niemców, którzy zostawszy tu z Galicji na wyższe stopnie posunięci, nie pozbyli się nadziei umieszczenia synów swoich w wyższych szkołach i urzędach w Galicji, a której to nadziei pozbawieni będą, jeżeli dzieci ich w szkole nie nauczą się języka, który w Galicji jest szkolnym i urzędowym. To też tę praktyczną potrzebę uznali po największej części tutejsi urzędnicy i licznie wzmiankowaną petycję podpisali.

Rada szkolna krajowa wyraziła wielką krzywdę tak Polakom tu mieszkającym jako i Niemcom a szczególnie miastu i samym szkołom, gdyby tej prośby nie uwzględniła. Lecz tej ostateczności nie przypuszczamy, a to tem mniej, ile że ludność ruska na Bukowinie, która nie mieści w sobie tej inteligencji co polska, jest w szkołach tutejszych uwzględniona, poniżenie więc naszej narodowości wobec ruskiej, byłoby krzywdząca niesprawiedliwość, a w dzisiejszych czasach, gdzie o narodowości polskiej w Austrii zdjęto piętno zbrodni stanu, obawiać się jej nie potrzebuje.

Czynności delegacyjne

17. posiedzenie delegacji Rady państwa z d. 30. sierpnia.

Winterstein odczytuje ustawę finansową. Przedstawia się z niej żądania ogólne w sumie 79,469.695 zlr. Z tego przypada na Przedlitawie jako 70%, zlr. 55,621.786 i 85 ct. Przyjęto tę ustawę bez rozprawy.

Ten sam sprawozdawca odczytuje uchwalone przy pojedynczych tytułach budżetu rezolucje, i ostateczne sprawozdanie o kredytach dodatkowych. Obadwa te sprawozdania przyjęto bez rozprawy.

Dnia 30. sierpnia wieczorem nastąpiło zamknięcie delegacji Rady państwa.

wychodzi z tego niezbyt wionego źródła i pokazuje się słońcu w całej swojej nagoci. Pan prezes rozumuje: kiedy niemiecki język był urzędowym w Galicji, napisy były niemieckie; teraz jest polski urzędowy, *eryo*, chcą być konsekwentnym, muszą na szyldach wymalować napisy w trzech językach: niemieckim, polskim i ruskim. Miło jest bowiem dla takiej konsekwencji ponieść i potrójne koszty, a to tambarziej, że pochodzą one od tych, o których łuszczeniowie chodzi tu jedynie.

Ten fantastyczny polot loiki pana prezesa da się chyba porównać z nieregularnościami już wzmiankowanymi loiki pana Zaka. Potrzeba wyznać, że różnica, jaka między niemi zachodzi, przemawia stanowczo na korzyść moralności krześcijańskiej naszego prezesa. A widzę w tem dziwny zbieg wypadków, że obaj ci myśliciele są zarówno prezesami, przynajmniej w dzisiejszej mojej kronice, i jestem nadzwyczaj ciekawy, czy obaj nie urodzili się przypadkiem w rocznicę założenia rzeczywospolitej babińskiej. Byłby to nowy dowód świetnie demonstrujący znaną teorię astronomiczną o rocznicach.

Ale wróćmy jeszcze do pana Komersa, albowiem boję się, czy go nie zanadto powierzchownie traktuję. Oto, przedstawia sobie czytelnicy, że w myśl nowego okólnika p. Komersa, w pewnej sprawie wydano pewien wyrok w trzech językach: niemieckim, polskim i ruskim.

Pytanie zachodzi, który z trzech egzemplarzy ma być oryginałem, a który kopią? Niema oryginału! Oryginałem tu chyba będzie sumienie pana sędziego, naprzykład, sumienie pana Komersa w sądzie wyższym. To jednak niemieckie sumienie pana Komersa może być wystarczające Niemcom, dla nas Polaków oryginał ten będzie zawsze nieco podejrzany.

Niemając zatem oryginału, tylko trzy kopie, trzy różne strony będą sobie dekret najrozumniej tłumaczyły: powstanie nowy proces o tłumaczenie wyroków. Ten nowy proces wywoła trzy nowe kopie nowego niewidomego dekretu i wyżej opisane działanie powtarzać się ma tak długo, aż póki się Polacy nie złączą z Niemcami w jedno, co nie jest w bliskiej perspektywie, albo aż póki p. Komers i jego kompanijci nie stęsknią się do reszty za ziemią ojczystą i nie porzucą niewdzięcznej Galicji na zawsze, co daj Boże, Amen.

Kancelerz państwa hr. Beust oznajmił zgromadzeniu, że wspólne uchwały delegacji zostały przez Najj. Pana sankcjonowane i w imieniu Jego ces. mości wyraził delegacji podziękowanie za niezmierną gorliwość w pracy i za gotowość zaspokojenia potrzeb państwa. Następnie wspominał o pożyteczności delegacji a w końcu wznosił okrzyk na cześć Najj. Pana, który zgromadzenie powtórzyło trzykrotnie.

Przemówił jeszcze hr. Pascotini dziękując tak nieobecnemu prezydentowi ks. Auerspergowi, jak i obecnemu wiceprezydentowi za ich gorliwość i bezstronność.

Wreszcie odczytano i zatwierdzono protokół tego posiedzenia, poczem sesja delegacji Rady państwa została zamknięta.

O godz. 6. odbyło się ostatnie posiedzenie delegacji węgierskiej. Po odczytaniu sankcji ustawy budżetowej prezydent hr. Majlath podziękował zgromadzeniu za okazaną mu pobłażliwość, a wiceprezydent Bitte dziękował znowu temuż w imieniu delegacji za zreczne i pełne taktu kierownictwo.

Wspólny budżet na rok 1870 uchwalony przez obie delegacje przedstawia się następująco:

I. W ordynaryum:
1. Ministerstwo spraw zewnętrznych 4,024.171 zlr.
2. Ministerstwo wojny 71,845.847 „
3. Marynarka 7,373.212 „
4. Ministerstwo finansów 1,736.577 „
5. Najwyższa Izba obrachunkowa (kontrola rachunkowa) 104.059 „

Razem 85,084.012 zlr.

Z sumy tej wypada na Węgry jako udział 30% 21,925.203 zlr. 60 ct.

II. W ekstraordynaryum:
1. Ministerstwo spraw zewnętrznych 90.000 zlr.
2. Ministerstwo wojny 3,818.500 „
3. Marynarka 2,459.953 „
4. Ministerstwo finansów 6.630 „

Razem 6,375.683 zlr.

Z sumy tej przypada na Węgry jako udział 30% 1,912.704 zlr. 90 ct.

Jako kredyt dodatkowy na rok 1869 zawołowano 3,790.000 zlr., z czego na Węgry przypada jako 30% udział 1,137.000 zlr.

Przegląd polityczny.

Austria i Węgry. Mamy przed sobą czeskie i morawskie sprawozdanie z uroczystości pisa-kowickiej. Dowodzą one, że nie 20,000, jak pisali telegramy niemieckie, ale tylko 5,000 było ludu; urzędnicy itp. wabili ludność nadzieją jedzenia i piwa, które będzie rozdawane bezpłatnie, i nadzieją ujrzenia wielkich rzeczy itd. Urządzone na ten dzień mityngi ludowe w okolicy zostały zakazane, z powodu, że ludność i takby nie poszła na mityngi, gdyż się udaje do Stawkowic. Zrazu podały pisma niemieckie, że komitet obchodowy otrzymał około 500 telegramów, adresów, listów itp. — tymczasem same to prostują, i mówią tylko o 260, i to z całej monarchii, z niemieckich i słowiańskich krajów, ale nie wymieniają, z kąd pochodzą głosy słowiańskie. Cała zresztą uroczystość nosiła „cechę cesarsko-królewską“.

Przywódca czeskiego stronnictwa feudalnego wezwali kard. Schwarzenberga, który się udał był do Salzburga w sprawie soboru, aby corychlej wracał do kraju.

Niemcy. Sztutgardzki *Staatsanzeiger* donosi, że w skutek uchwał związkowej komisji likwidacyjnej własność ruchoma dawniejszych twierdz związkowych zostaje wspólną. Południowo-niemiecka komisja twierdzić czuwać będzie nad administracją materiałów fortecznych w twierdzach: Ulin, Rastatt i Landau, zaś Związek Północno-niemiecki przestrzegać będzie administracji materiałów w Moguncji.

Francja. Zdaje się, że Ciała prawodawcze niezadługo rozpocznie znów swoje posiedzenia. Mają mu być przedłożone mianowicie projekta do ustawy o podwyższeniu płacy niższych urzędników, o zużyciu podatku gruntowego, i podatku akcyzowego od napojów, mianowicie w Paryżu. Chodzi więc o ulżenie masom ludu.

Książę Napoleon, który pod jesień podróżuje zwykle, od ośmiu dni nie opuścił pałacu Royal, a jak wieści niosą, pracuje nad mową, którą chce mieć w senacie.

Marszałek Mac-Mahon był w Paryżu oczekiwanym dnia 28. bm. a dniem przedtem przybył tam Prim i powitany był na dworcu kolei przez posła hiszpańskiego w Paryżu, p. Olozage. Jenerał podróżuje z żoną i w towarzystwie kilku deputowanych i oficerów. Ma on się z Paryża udać do wód w Vichy, a jak głoszą, ma mieć audiencję u cesarza Napoleona.

Anglia. Według *London Irishman* rząd widzi się zmuszony za przykładem Napoleona III. wydać amnestję dla przestępców politycznych, z czego mianowicie skorzystałaby Irlandja.

Dnia 34. sierpnia nastąpiło w Birmingham uroczyste otwarcie kongresu towarzystw rękodzielniczych. Przewodniczący p. Wilkison, wyraził w przemowie swej nadzieję, iż kongres doprowadzi do porozumienia i prosił zgromadzonych, ażeby ogłaszając swe przekonania, zachowali umiarkowanie w wyrażeniach. Mowa uważa kongres za środek do podniesienia stanu robotników, a różne przedmioty rozpraw, mianowicie zaś szkoły, stanowiąc będą podstawę potrzebnych reform.

Na rozwiązaniu kwestji szkolnej, polega przyszły dobrobyt Anglii i całego cywilizowanego świata. Przemowę tę przyjęto łucznymi oklaskami.

P. George Potter, prezes londyńskiego towarzystwa rękodzielników i redaktor czasopisma rękodzielniczego *Bechive*, odczytał wypracowanie „o dezorganizacji i pracy“. Główną treścią jego było: Każdy wiek jest świadkiem dwóch zjawisk, mianowicie: rozkładu stowarzyszeń, nieposiadających sił wewnętrznych, i łączenia się żywciołów, siły te posiadających.

Przykładem pierwszego rodzaju jest kościół irlandzki, przykładem drugiego rodzaju są stowarzyszenia rękodzielnicze.

Mędał angielski, jakoteż interes wszelkich in-

nych krajów zawiśl głównie od jeograficznego położenia Anglii, od jego klimatu, od ceny i obfitości surowych materiałów, od rozszerzenia dobrobytu, od każdorazowego opodatkowania, od ważnego stosunku między kapitałem a pracą, od potrzeb innych narodów, od zdrowia, siły i moralnego charakteru robotników; a z tego wypływa ta nauka, iż, gdy interes traci wskutek braku jednej z powyższych okoliczności, stratę w tym względzie jak najbardziej zmniejszyć i wszelkie inne pozyjeje wedle sił wzmocnić potrzeba.

W Anglii nie można ani powiększyć gruntów, ani też utrzymać ludności, wstępującej w nieskończoność, a chociaż dyplomatyczna zręczność whigów i torysów obciążała kraj ogromnym długiem wojennym, trzeba się przynajmniej starać, ażeby takowy się nie powiększył.

W dalszym wywodzie okazuje mowca, że Anglia posiada wszelkie warunki dobrobytu i oświadcza, iż potrzeba przedewszystkiem wytypić pijaństwo. Obok kościoła karczma jest najdawniejszym zakładem w Europie, i czas już, by ją zniesiono. Szklanka piwa nie zaszkodzi, ale namiętność pijaństwa jest zgubną, a jeżeli praca chce zwyciężyć, powinna walczyć przeciw sprzedaży napojów spirytusowych. Pan Wood z Manchesteru protestuje przeciw podobnej pracy, która nie należy do kongresu towarzyszy rękodzielniczych. Pan Green z Birminghamu i pan Owen pochwalają taką pracę, lecz uznają, że nie należy do kongresu. Oprócz tego protestowano jeszcze przeciw wciąganiu kwestyj religijnych i politycznych do rozpraw kongresu.

Pan Owen rozbił kwestję, o ile sądy polubowne mogą się przyczynić do pokoju między kapitałem a pracą. Mowca sądzi, że sądy te nie mogą wprawdzie zapobiedz nieporozumieniom, mogą jednak zmniejszyć nieszczęsnie ich skutki.

P. Walton wniósł rezolucję: „Kongres uznaje, że sądy polubowne mogą się wiele przyczynić do sprawiedliwego i pokojowego załatwienia wszelkich sporów między pracodawcami i robotnikami, być środkiem do zapobieżenia zawieszeniu pracy i wpłynąć korzystnie na handel i rzemiosła“.

Rezolucję tę po dłuższej rozprawie przyjęto, po czem odroczone kongres.

Włochy. Doniesienia z Florencji upewniają, że Izba nie będzie rozwiązana, ale na nową sesję, może jeszcze we wrześniu zwołaną. Rząd przedłoży natychmiast budżet na r. 1870, aby część jego administracyjną jak najrychlej załatwić. Przy części politycznej rząd nieczekając na ataki opozycji, ma postawić kwestję ufnosci i zarazem przedłożyć jasny program swojej całej polityki finansowej. Gabinet spodziewa się, że uzyska znaczną większość; w przeciwnym razie Izbę rozwiąże i odwoła się do kraju, tj. rozpisze nowe wybory.

Wschód. Telegram z Konstantynopola donosi pod dnem 28. b. m., iż jakkolwiek odpowiedź wicekróla Egiptu co do formy uznana została za załatwiająca, zamierza wielki wezyr wydać do niego pismo z upomnieniem, ażeby swoje siły zbrojne lądowe i morskie utrzymywał tylko w granicach, ustanowionych fermanem z r. 1841, i ażeby regularnie co kwartału przedkładał Wys. Porcie budżet Egiptu. W piśmie tem ma być także zakaz nakładania nowych podatków, jakoteż znoszenia się z rządami zagranicznymi.

Patrie otrzymała z Bośni wiadomość pod d. 28. sierpnia, według których nie były wcale bez podstawy doniesienia *Corr. Slave* o powstaniu w Bośni. Potwierdzają one, że w całej Turcji jest rozgąszone tajne stowarzyszenie patriotów słowiańskich, kierowane przez stały komitet ruchu, który na d. 12. sierpnia odbył zgromadzenie, złożone z delegatów Serbii, Bośni i Hercegowiny, stawiając do rozstrzygnięcia kwestję: o ile byłoby na czasie powstanie przeciw Turcji? Część delegatów popierała powstanie natychmiastowe i przedłożyła nawet zupełnie wypracowany plan powstania; inna część zaś zrobiła uwagę, iż powstanie wśród obecnych stosunków politycznych Europy niema żadnych widoków na poparcie ze strony którego z obcych mocarstw i dlatego prawdopodobnie nie uda się. Uwaga ta zwyciężyła. Odroczone tymczasem powstanie, uchwalając zebrać się we wrześniu na ponowną naradę.

Faktycznego znaczenia nie można przypisywać tym wiadomościom, o tyle chyba, o ile takowe wykazują, że agitacja w krajach pogranicznych Turcji trwa ciągle i niezmiernie, mimo iż chwilowo nie ma żadnej nadziei skutku.

Ziemię polskie. Jak donoszą z Kijowa, otrzymał jenerał-gubernator tamtejszy, książę Dondukow-Korsakow wiadomość telegraficzną z Liwadii, iż car w drodze do Petersburga zatrzyma się w Kijowie, gdzie odbędzie wielki przegląd wojsk rozłożonych na Wołyniu, Podolu i w gubernii kijowskiej.

Z lwowskiej Rady miejskiej.

Sprawa przejścia gimnazjum polskiego na koszt gminy, ma się rzeczywiście tak, jak to przedstawiliśmy w ostatnim sprawozdaniu, tj. zalega w sekcji V., a to dlatego tak długo, ponieważ raz uważano ją za nie „na czasie“, a powtóre referent jej dr. Madejski usunął się z Rady na dłuższy urlop, i nikt go zastąpić nie mógł.

Co do urzędzenia paralelek polskich przy tutejszem gimnazjum niemieckim i ruskiem, z powodu przepiętności gimnazjum polskiego, odpowiedziała Rada szkolna, że dopóki art. V. lit. d. postanowień o języku wykładowym zmienionym nie będzie, Rada szkolna nie może nic uczynić i pozostawić Radzie miejskiej troskę o pomieszczenie wszystkich zgłaszających się do gimnazjum polskiego uczniów. (Rzecz osobliwsza, że do gimnazjum niemieckiego zapisują się przeważnie dzieci tutejszych izraelitów.)

Do komisji reklamacyjnej przy wyborach wybrano pp. Turasiewicza Romualda, Szwedzickiego, Rusmana i Ślaskiego.

Następnie referował ks. Formanisz imieniem sekcji V. o projekcie urządzenia we Lwowie miejskiej szkoły handlowej. Podług wniosków magistratu i sekcji, wypracowanych przez konsyliarza Komarnickiego, zakład ten, którego potrzeba już od

kilku lat bardzo uczuwano, urządzony będzie przy tutejszej szkole przemysłowej. Wiele przedmiotów będzie nawet wspólnych. Wszystkie zaś będą mogły być słuchane tak przez młodzież rękodzielniczą jak i kupiecką. Szkoła handlowa obejmować będzie dwa oddziały: I. niższy czyli przygotowawczy dwuletni; zapisywać się doń mogą uczniowie po ukończeniu 4tej klasy ludowej. II. oddział, wyższy czyli specjalny ma 3 lata; uczęszczają nań uczniowie, którzy skończyli kurs niższy, lub 2 klasy gimnazjalne lub 2 klasy szkoły niższej realnej, lub którzy zdadzą egzamin wstępny. Prócz tego wolno słuchać niektórych tylko przedmiotów. Językiem wykładowym jest język polski. Opłata za kurs jednoroczny wynosi 10 zlr. Cały nakład utrzymania tej szkoły obliczono na razie na 2575 zlr. 5 ct.; z tego wszakże tylko 1675 zlr. przypadnie na kasę miejską, ponieważ gremium kupców tutejszych obowiązowało się płacić rocznie około 400 zlr. (po 5 zlr. od każdej firmy protokolowanej) a z opłat od uczniów wypłynie zapewne 500 zlr. Dopiero w razie rozszerzenia szkoły i potrzeby większego nakładu Rada miejska ma się udać do rządu lub sejmku o subwencję.

Niektórzy z radnych domagali się zawieszenia uchwały w tej sprawie, a odniesienia się pierwaj do sejmku o uzyskanie subwencji. Hałski i Wild bardzo trafnie odparli to żądanie szafacane, i projekt został przyjęty *en bloc* znaczną większością. Tylko pp. Zak, Sanciewicz, Adamski i kilku innych głosowało przeciw.

Następnie rozpoczęła Rada żwawe obrady nad poprawą losu szkół niemieckich, których wady pod względem umieszczenia, zaopatrzenia w środki naukowe, doboru nauczycieli, płacy tychże i rozkładu pracy wytknęła Rada szkolna na podstawie zeszlórocznej lustracji.

Aż dopóki projekt budowania gmachów szkolnych nie przyjdzie do skutku, Rada uchwalila stosowne zmiany uchylić złe wedle możności.

Między innymi żąda Rada szkolna usunięcia trzech nauczycieli, którzy przez swoje postępowanie wszelką stracili powagę u uczniów i powszechną wznieśli niechęć. Są to pp. Mikołaj Ustrzycki, Feliks Niementowski i Piotr Maleczycki. Do załatwienia tej sprawy osobistej nie przyszło jeszcze na wczorajszem posiedzeniu dla spóźnienia godziny. Był tylko wniosek traktowania jej na poufnem posiedzeniu, ale pp. Hönigsmann, Wild i Milleret przeaparli to, że ma być jawnie traktowana, gdyż nie zachodzą najmniejsze powody oszczędniania wzmiankowanych osobistości.

Kronika.

Klub rezolucjonistów odbędzie dziś wieczór o godzinie 7. w sali ratuszowej **walno zgromadzenie** Na porządku dziennym: 1) Sprawozdanie komisji wyborczej, wysłanej na poprzednim posiedzeniu i wiaolki tej komisji o utworzenie komitetu przedwyborczego, który byłby wyrazem wyborców, będących za energicznym popieraniem rezolucji sejmowej. Referent p. Karol Wild. 2) Wniosek Wydziału o potrzebie zastępców dla składu Wydziału. Referent Jan Dobrzański. 3) Sprawa powiększenia reprezentacji miast w sejmie krajowym. Referent wnioskodawca poseł Koczynsky. 4) Sprawa Izby handlowych w Galicji, referent wnioskodawca p. Karol Wild.

Odczyty Libelta „O kometach i gwiazdach spadających“ wydane zostały nakładem wydawnictwa *Młociński* i są do nabycia po 60 ct. egzemplarz w administracji *Młociński*.

„Dziennik klerykałny pod tyt.: *Unia ma zacząć wychodzić* we Lwowie w przyszłym tygodniu pod redakcją p. Krechowickiego, (wychodzący z Kongresówki, naturalizowanego w Austrii). Będzie on się zajmował polityką i pojawiać się ma trzy razy na tydzień.

„Opiekuna polskich dzieci“ wyszedł numer 24. i zawiera: Stanisław Małachowski, szkic biograficzny. — Z Krakowa do Gdańska Wisła wspomnienie z podróży, napisał A. K. z obrazkiem. — Przechadzki po polu i ogrodzie, z obrazkiem. — Zagadki. — Rozmaitości.

Jedno tu w Galicji pismo dla dzieci, zaleca się do borem artykułów i drzeworytów. Dla szkółek wiejskich administracja *Opiekuna* zniża prenumeratę z 4 zlr. na 3 zlr. rocznie. *Opiekun polskich dzieci* powinien być więc znajdować się w każdej polskiej szkółce.

Już wyszedł XI. zeszyt „Strzechy“ i zawiera: Ojciec Nikon, powieść historyczna przez T. T. Jędrę z ryciną K. Młodnickiego (ciąg dalszy). — Król Don Juan, komedja w 5 aktach, przez Adama Bełcikowskiego (ciąg dalszy). — Kwiaty. I. Powój. — Poezja przez El... z ryciną K. Młodnickiego. — Wspomnienie historyczne o Kazimierzu W. z powodu odkrycia i pochowania popiołów jego w d. 8. lipca 1869 przez H. Schmitta z ryciną K. Młodnickiego. — Po burzy. Szkic powieściowy przez Elpidona. — Kopic Unii. — Wiersz Borlicza Sasa. — Kronika. — Z lwowskiej wystawy obrazów III., przez P. K. — Kronika z „kraju i ze świata. — Zapiski z bibliografii polskiej. — Rebus. Szarada.

Sprawozdanie. Podpisanu przewodniczący Wydziału Towarzystwa wzajemnej pomocy prywatnych ofcjalistów w powiecie bobreckim podaje do publicznej wiadomości, iż po dzień 31. sierpnia zebrano od członków rzeczywistych i dobrodziejów 69 zlr. 50 ct. w. a.; co z poprzednio wykazaną kwotą czyni razem 576 zlr. 48 ct. w. a. Powyższa suma została dla uproszczenia na cel tegoż Towarzystwa w Banku hipotecznym złożoną.

Łaszk dolne dnia 1. września 1869.

Bazyli Wysocki.

(H. K.) **Nowy Jork** dnia 12. sierpnia. Wczoraj, Polacy w Ameryce zamieszkałi, szczególnie w Nowym Jorku i Chicago, obchodzili uroczystie rocznicę 300letnią Unii. Nigdy żaden obchód, nawet w czasach, kiedy Polacy byli tu w modzie, tak uroczyste, tak świetnie nie był uczony. Unia lubelska była jutrzeńką zbawienia narodu, dziś jeszcze jest i musi być solą w oku wszelkiemu absolutyzmowi, caryzmowi i centralizacyjnemu tendencjom.

Nie piszę o obchodzie tym wielkiej doniostoci, a samtem trudniej zrozumiałym dla wielu, jako zwolennik lub stronnik, ale donoszę tylko o naszym fakcie, jako świadek a wasz korespondent.

O godzinie 8. w wieczór w środę dnia 11. sierpnia br. w dzień roboczy, w dzień największego tutaj interesów wzniesienia, ludzie pracy, rodziny wygnane na dalekie obce brzozi, zbiegły się wszystkie razem w swych świątecznych strojach i było ich przeszło 800 do 900 z dziećmi, starcami i chorymi. Przyszli także pobratymcy Czocho, a z nimi i

Morawcy i Słazacy, był tam na czele Skandynawów pau Onm, który w roku 1831 stracił oko w walce naszej. I mi- nał obchód uroczystości, zanie i zgodnie a skromnie, jak przypa- do na tułaczy, co z ziemi ojczystej wyparci, wśród obcego znajdują się żywotni.

Urządzoneму zebraniu przydawał Anglik, znany z przywiązania do polskiej sprawy.

Panowie Allen (raczej Aileński), H. Kalusowski, dr. S. Mackiewicz i Czech Harak, mieli przemowy. Tu niepo- doba dać treści ich dowodów, ale w końcu przyjęto jedno- myślnie następujące konkluzje i rezolucje:

„Zważywszy, że Unia Polski, Litwy i Rusi, poczęta już za Piastów, przeprowadzona przez Jagiellonów, ostatecznie dokonana na ślubnym sejmie w Lublinie 1569 r., była dzie- lem wzajemnego porozumienia, przyzwolenia i zgody trzech równie wolnych, niepodległych i równych sobie narodów;

zważywszy, że Unia tworząc jeden wspólny interes je- dnej ojczyzny, nie naruszyła, mniej jeszcze pogwałciła, lub narzuciła tym trzem równym narodowościom ani praw, ani sumienia, ani języka, ani zwyczajów im niewłaściwych;

zważywszy, że naród polski czyni się zobowiązaniem względem Litwy i Rusi i nawzajem, i że ten akt i umowę pojmując w najobszerniejszym znaczeniu i stosownie do po- stępu i wszelkiego rozwoju, jaki czas, oświata i moralność lepiej zrozumiane wytknąć mogą;

oświadczamy i postanawiamy popierać, utrzymywać, bronić i szerczyć dalej, bez masy, gwałtu lub narzekania, sposobem bratniego przekonywania, politycznego wyrozu- mienia i przebaczenia wzajemnego;

postanawiamy takową Unię i w takich zasadach pole- cić i przekazać za wzór wszystkim pobratymcom naszym, jako jedyną tarczę przeciw panslawizmowi carskiemu z jedną głową, mową, religią, wypowiadającemu rozbrat i nienawić zachodniej cywilizacji, wolnościom i przeciwnikowi rozwoju najejszego i wszelkiego rozumowania, owszem szerzącemu się przez przesładowanie i okrucieństwo.“

Kapela przegrywała po każdej mowie narodowe melo- die i pieśń: „Boże coś Polakę.“

W końcu nastąpiły śpiewy choralne czeskie i polskie, na zakończenie zaś ohoce tańce. (Dz. Pozn.)

Napoleon i Nelaton. — Podczas ostatniej słabo- ci cesarza Napoleona, rozeszła się pogłoska w Paryżu, że cesarz stracił zaufanie do swojego lekarza przybocznego. Figaro nie wierzy temu i podaje wiadomość, że zaufanie cesarza wzięło początek. Przed czterema laty następcą tronu choroba zachorował, lekarze nie mogli orzec jaka jest jego choroba. Każdy inne wydawał zdanie. Wszelako trzeba by- ło wskazać środki lecznicze i oświadczyć się za tym lub owym sposobem leczenia. Doktor Nelaton wbrew orzeczeniu innych kolegów twierdził iż źródłem cierpienia jest wrzód w okolicach szpary głosowej. Wypadek był niebezpiecznym, błędne orzeczenie znakomitego lekarza mogło zagrozić ży- cию następcy tronu, a tem samem i dynastji napoleońskiej.

Pomimo niepewności zgodzono się na zdanie Nelatona i po- stanowiono przystąpić do operacji. Cesarz przyniesiony tronka, był jej przytomnym. W chwili gdy Nelaton dotykał instrumentem miejsca zagrożonego, jeden z lekarzy za- wołał: A widzisz Nelatonie, że to nie wrzód! Cesarz drgnął z trwogi i jakby dla powstrzymania Nelatona położył rękę na jego ramieniu, ten jednak nie zatrzymał się, lecz doko- nał operacji, i młody książę uratowanym został.

Komunikacje telegraficzne. Komunikacje tego rodzaju Anglii z Ameryką, mają się pomnożyć nowemi dwiema projektowanymi liniami. Jedna ma iść z Walii z Milford Haven, prosto do wybrzeży Ameryki, o czem nie- dawno dzienniki donosily. Druga ma być prowadzona z wysp Orkney na północ Szkocji położonych, przez wyspę Faroer do Quebecu w Kanadzie. — W skutek nowego prawa, któ- re pozwala rządowi angielskiemu stać się właścicielem wszy- stkich linii telegraficznych w kraju, mają być urzadzo- nione telegraficzne na każdej stacji pocztowej, dażą tam bowiem do tego, aby każda wieść z łatwością telegrafem postugiwać się mogła. Ma być także wprowadzona jedno- linowa w całej Anglii opłata od deszpey telegraficznej zwy- cziej (20 wyrazów) na 1 szyling około (50 centów w. a.) — Australia ma być związana telegraficznie z Europą przez wysep Jawę i Indje Wschodnie. — Za deszpey z 10 wyra- zów podana linia telegr. francuzką do Ameryki, opłaca się około 10%, talarów, a za każdy wyraz więcej po 1/10 tal. Zarząd telegrafów w Niemczech związkowych przedzielił kom- pany telegrafów kontynentalnych w Berlinie (Wolfa biuro telegraficzne) przywieł, wedle którego deszpey tego Sto- wozarstwa przed wszystkimi prywatnemi wyprawiane będą, choćby te ostatnie przywódnadesiane były. Ze taki przywilej nadany Stowarzyszeniu, na czele którego kilku smakowitych stoł bankierów, jest szkodliwy ogółowi publi- cności, dowodzić nie potrzeba.

W jednym z cyrków paryskich wydarzył się okropny wypadek, który korespondent Czasu w ten sposób opisuje:

„Lucas, pogromca dzikich zwierząt, o mało co nie zo- stał pożarty przez lwy. Podczas reprezentacji otrzymał trzydziście trzy ran... Łciało jego przedstawiał jeden ka- wał krawego mięsa. Tylko potężny temperament tego człowieka i wyjątkowy stan jego zdrowia, sprawił, że wy- szedł żywo z lwych paszczy.“

Pogromca, który od dwóch miesięcy tutaj co wieczór drażni się z lwami, i srodze karząc króla zwierząt, batem dowodzi wyższości człowieka nad bydłami — owego wie- dzora nie był w uosposobieniu imponującym: zamiat preta potężnego, z którym zwykle oddaje lwom wizytę, wszedł do klatki z lekką szpaturą — a co najgorsza, w roztar- dzeniu zapomniał wchodzić uderzyć lwicę oczyma.

Wszedłszy tak do klatki bezbronny fizycznie i moral- nie, w progę spotkał się ze śmiercią: przedstawiła mu się ona w osobie mściwej lwicy. Jestto cała psychologiczna historia.

Lwica, ktbrzy Lucas kiedyś wybił przypadkiem oko, karcąc ją zbyt surowo — postanowiła zemścić się przy- pierwzej sposobności. Lucas znał tę urazę — czytał co- dziennie sroga nienawiść w jednym oku lwicy, i strzegł się jej, jak niebezpiecznej nieprzyjaciółki. Ale przysła raz chwila, że zmordowana jego czujność osłabła. Chwilę tę z dawną oczekiwaną, pochwyliła w lot lwica. Kiedy spoj- rzawszy na wchodzącego nie spotkała jego wzroku i nie dostrzegła morderczego preta — jednym skokiem wpadła dozorcy na plecy i pochwyliła zębami za kark. Kły jej tak głęboko szaryły się po za głowę, że naruszyła arterję kołci pancerzowej; krew z tej rany lunęła strugą — w o- kamgnieniu człowiek legł skąpany w krwi własnej.

Obalwszy pogromcę, lwica porwała go za prawą rękę, chcąc go w objęcia swoje przyciągnąć i rozderzeć. Wtedy lw zaprzagnął należeć do bankietu i rzucił się na lewą no- gę Lucasa. Lucas znikł pod dwoma lwami, rozjuszonymi krwi widokiem. Skon jego zdawał się niechybny. Wszyscy potrącili głowy, powstał wrzask straszliwy, kobiety mdlały, inne udekiwały usalone strachem. Popłoch nie do opisania powstał pomiędzy trzema tysiącami widzów. Scena przy-

pominała epizody cyrków rzymskich ukazane nam w amfi- ladzie wieków przez poetów i romansopisarzy. Krzyki nie- wiast, połączone z rykiem lwów, zgrzytem krat żelaznych i wypadami z ludzkich piersi głośniejszym nad wszy- skto okrzykiem zgroy — były orkiestrą tego dzikiego dramatu.

Wtedy to, młody Hiszpan, Jose Medez, sługa Lucasa, wpadł do klatki z karabinem w rękę i zaczął oburzać kol- bować dzikie bestje. Najpierw lwicę uderzył w głowę tak silnie, że puściła człowieka, drugim uderzeniem Mendez odepchnął lwa w głąb klatki; po tem prawą ręką mierząc do lwicy, odważny Hiszpan lewą chwycił za nogę Lucasa i cofając się, włóki go ku drzwiom, które za sobą wchodząc zatrasnął. Poszarpany człowiek nie straciwszy przytomno- ści, sam wypęził za kratę i powstał, ale zaledwie się pod- niósł, padł w arenie na ręce widzów.

Dopiero wtedy pomocnicy, co bez przytomni ze strachu dotąd biegali około klatki, pomyśleli o ratowaniu Mendez. Żeby możebnem uczynić wyjście Hiszpanowi, który w klat- ce pozostał sam na sam z rozjuszonemi lwami, usunęto sztabę żelazną. Pod opieką tej szpary zaczął się niebez- pieczny odwrót: Młody Hiszpan gibki, muskularny i zwin- ny, jak tygrys, tygrysiły cery, siły i wejrzania, z posród lwów wychodził tyłem, z gracją, niby gość z dworskich pokoi wychodził wolno, nieznanie, wspaniale — wciąż do nich mierząc z dubeltówki, a strzelając oczyma, które spo- gotowane napięciem męznego ducha, ciskały błyskawice elektrycznego światła na uniesmielone zwierzęta.

W tej sekundzie, podczas której Hiszpan uskuteczniał swój odwrót, każdy obecny w cyrku słyszał bicie własnego serca, słyszał tętno własnej skroni — tak było cicho, tak było strasznie.

Wszedł nakoniec Mendez. Ledwie zatrasnął drzwi, gdy już wyrzuciły się na żelazne prety z taką wściekłością z takim rykiem okropnym, że nie dowierając żelazu, nikt prawie nie dotrzymał z widzów. Tym runął ku bramie, jakby już był wyłamany kraty. Zaletwie kilkunastu ludzi zostało przy klatce trzesionej lwiami poskoki. Ci, ścisłali Hiszpana, chcieli go nieść w tryumfie na miasto — zapał był prawdziwy dla tego bohaterą, bo Francuzi zawsze naj- więcej wielbią w człowieku odwagę. Hiszpan z uśmiechem odpowiadał na oznaki sympatii; zła francuzczyzną mówił, że zrobił tylko swoją powinność, że zresztą, wolałby sam zostać w tej klatce, jak w niej zostawił swojego patrona.

Uchwalono stante-pede, w cyrku wybitie medalu dla Mendez; medal przedstawiający scenę, kiedy wpada na lwy pożerające Lucasa, będzie mu ofiarowany na pamiątkę tego czynu.

Lucas umarł w parę godzin po wypadku.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

O sprawdzonej przyczynie choroby kartofel otrzymaliśmy od p. Franciszka Wolańskiego następujące uwagi: „Od pierwszego objawu tej choroby uważałem, że w latach, w których kartofle chorować miały, od kwietnia do połowy czerwca nie dostrzegano grzmotów ani błyska- wic, przez które nadmiar płynu elektrycznego wypala się i w inne meteoery przechodzi. W takim stanie elektryczność z wyzwołów i od źródła swego, t. j. od morza pomnażana, do ziemi nie przyciążana, pławi się w powietrzu, a nastę- pnie pierwszy deszcz, jako dobry przewodnik elektryczno- ści, takową z powietrza zbiera i do ziemi sprowadza.

„Choćby elektryczność jest pobudzająca do roślinności, jednak nadmiar jej staje się roślinie podobnie szkodliwym, jak w organizmie ludzkim przesył gorącymi napojami, spraw- iając; gwałtowne, prawie gorączkowe pobudzenie sił, które najczęściej do rozkładu czyli zgnilizny prowadzi.

„Większość była tego zdania, że degeneracja z powodu zapowadzenia różnorodnych kartofel, rzucających w czasie kwitnienia zapłodniające pyłki na imnorodnie kartofle, sta- wała się tej choroby przyczyną. W takim wypadku los kartofel byłby podobny do losu muła, który przez niewła- ściwe krzyżowanie rodzajów jest w łańcuchu swego rodzaju ostatniem ogniwem.

Ze to nie degeneracja jest przyczyną, tego następujące uwagi dowodzą:

a) Gdyby różnorodność była choroby przyczyną, to gdy wszystkie kartofle z Ameryki i różnych wysp pocho- dzą, takowe z tej samej przyczyny byłyby oddawna w swej ojczyźnie zaginęły.

b) Degeneracja jestto obumieranie siły mnożącej; w takim wypadku staranna uprawa kartofel, zasilenie ziemi nawozami, w których się sadzą kartofle, podtrzymywałyby upadające tej rośliny reprodukcyjne siły, podobnie jak w nnych wypadkach confortatiba, ale doświadczenie przeci- wie przekonało: o ile grunt był w pożywnie żywioły bo- gatszy, o ile ziemia należyciej sprawiona i spulchniona by- ła, o tyle reprodukcja kartofli przez nieurodzaj do zera schodziła, a przeciwnie na gruncie w zażywnie uboższym, mniej obrabianym, niespulchnionym, więc wpływu powie- trza niedopuszczającym, kartofle mniej chorobie ulegały i lepszy plon przynosily.

c) Bulwy kartofel w czasie plonowania, gdy ledwo wielkości orzecha laskowego dorosną, już w ziemi kielkują i nowe kartofelki zawiązują. Podobnie po wykopaniu i zsypaniu na kupę w czasie do roślinności niewłaściwym — w jesieni a nawet i w zimie takie same kartofelki repro- dukują. Ta okoliczność przekonywa, że to nie zachodzi brak siły mnożącej, ale przeciwnie nadzwyczajnie żył się pobudzenie, organizmowi szkodliwe, i przez niewczesne wy- silenie, zbytczne ciepła rozwijanie jest przyczyną zgnieł choroby.

d) Kartofle na płaszczynie zasadzone w najmniejszych wklętościach ziemi, jakie nawet nierówne oranie tworzy może, więcej zgniliznie ulegają, niżeli na równinie, czego jest przyczyną, ta okoliczność, że w tych wklętościach znaj- duje się więcej wilgoci, t. j. więcej dobrego przewodnika elektryczności.

Następująca nwaga tę hipotezę dotychczasową do ob- jawionej prawdy zbliża: Zdarzyło mi się, że wyjechałszy raz w pole na drugi dzień po deszczu, spadłym po drugiej posusze i upałach, dla oglądania własnego gospodarstwa, spostrzegłem na liściach kartoflowych czarne plamki, jako zwiastuny tej choroby; chciałem tedy się przekonać, czy już i bnlwy kartofel tem złam dotknięte zostały, a nie mając narzędzia do kopania, ręką odgarnąłem ziemię z pod krzaka kartofel, i gdy uczulem w głębi ziemi powiększone go- rąco, wnosilem, że już choroba dotknęła korzeni, i że fer- mentacja zgnita do ciepła rozwija, lecz przekonałem się, że plon kartofel pod krakiem jeszcze nie był tą chorobą do- tknięty; następnie odgrzebywałem ręką ziemię do tej sa- mej głębokości w miejscu, gdzie krzaka nie było, lecz nie znalazłem tej podwyższonej temperatury. Tosamo spostrze- żenie zrobił mój towarzyszy objadzki, ekonom. Naostatek powracając do domu, spotkałem powracające z pola wło- ścianki, niosące w torbach świeżo na żywność wydobyte kartofle, i kobiety robiły mi tesame uwagi, co mnie prze-

konato, że nie uładą uwiedziony byłem. A zatem gdy je- szcze bulwy kartofel fermentacji nie ulegały, coż to ciepło w ziemi, jeśli nie elektryczność przez gwałtowne pobudza- nie roślinności, rozwijanie ciepła wywoływającego. Więc wszystkie mówi za tem, że płyn elektryczny, w nadmiarze ziemi udzielony jest powodem choroby; zdaje się być tak- że rzeczą niezawodną, że choroba ta, występująca w postaci grzybla (pod mikroskopem) szerzy się z pod spodu ku gó- rze, t. j. od korzeni ku liściom, a nie, jak dotąd mniema- no, od liści wzduż łodyg ku korzeniom; zalecany zatem środek wysokiego obasyppwania kartofel okazuje się niepra- ktycznym. Sam doświadczyłem przy czynionych próbach porównawczych, że kartofle wysoko ogarnięte gnily całkiem, podczas kiedy tuż koło nich umyślnie w lichem ogarnięciu pozostawione kartofle wydały przynajmniej plon mierny.

(K.) Z nad Strwiąza d. 27. sierpnia. Zdawało się, że w tym roku w tej okolicy Opatrzność na rolników ta- skawszem spojrziała okiem, albowiem gdy w sąsiednich za- chodnich powiatach pozaorywano na wiosnę zimną pszenicę i w ogóle urodzaje były niżej średnich, n nas pszenicy u- rodziło się w przecięciu 7—8 kóp na morgu, a żyta, je- czmiona, grochy i owsy jeszcze lepiej się urodziły. Zanim atoli zdołaliśmy w mniejszej połowie zwieźć oziminę, a je- zmcień, groch, jara pszenica i owies leżały na pomieci, spadły bezprzerwane dwutygodniowe śloty, które stojącą w półkolkach oziminę i inne jara, na pomieci leżącą zbożą zupełnie w słońcie i ziarnie zniszczyły, a w bardzo ud- łytey tegorocznych kartoflach, po ściętej rewizji, znajdują się zgnite. Seigly chmiel poczerniał i spieśniał od śloty. Oprócz tych wielkich kłęk zagraża nam co do zbiorów przyszłorocznych nowa kłęka, gdy bowiem właśnie jest pora sieb oziminy, woły roboce zaczęły chorować epide- micznie na psyki i racice, i przynajmniej na czas zternas- todniowy stały się do roboty niezdatne. — z czego nie- wątpliwy wyplynie skutek, że zasiewy ozime późno będą zrobione, a w następstwie tego opóźnienia plon onych sil- nie zakwestjonowanym będzie.

Ktoś ze zwolenników licytacyjnej komisji koni w Ra- dowcach, w tem miesiącu odbytej, bardzo jest zadowolony z rezultatu tejże. My, co tam przybyliśmy o mil sześć- dziesiąt lub więcej, wcale nie możemy wynurzyć zadowolenia naszego, a to z następujących powodów:

Naprzód z powodu głodu, jaki trzeba było w braku dobrej traktjerni znosić; powtórę z powodu niepraktyko- wanej drożyzny w najcieniu podwód z Czerniowców do Rado- wic i nazad, i drożyzny wszelkich artykułów żywności dla ludzi i koni w Radowcach; narzeszcie z powodu drogo kupionych koni, które mimo szumnego ogłoszenia iwowskiego Towarzystwa kn podniesieniu chowu koni, nikt za połowę ceny koleją nie przewiózł, w czem atoli nietylko rzeczono Towarzystwo, które niedość jasną i dokładną ugodę zawar- ło z Towarzystwami kolejowymi, ale także pana zarządcę magazynu kolejowego w Czerniowcach obwiniał należy, który szyskanując, każdemu zgłaszającemu się o embarkowanie koni radowieckich, tłómaczył, że zniżenie ceny przewozu jest wprawdzie dozwolone dla koni zbytkowych, do których radowieckie zalicza, ale tylko wtedy, gdy się je pospie- sznym pociągiem posyła; jak jednak żądano wysłania onych pociągami popieszanym, wprost tego odmawiał. Musiano więc ładować konie na pociągi towarowe, płacąc od 13 sztuk na przestrzeni z Czerniowców do Mościak 204 zlr. 19 kr. w. a., a wtedy p. ferwalter szyskanując dalej, żądał, ażeby konie na dwanaście godzin przed odejściem towarowego pociągu ładowano, dano do dozoru człowieka, od którego, lubo ra- zem z koniami jechał w towarowym wagonie, osobno liczył pół biletu II. klasy (nie wiedzieć dlaczego, ale żadną miarą niechciał przyjąć szpistę za furmana pół biletu III. klasy, w której tenże furman jadąc po konie do Radowiec przybył).

W skutek tak przedwczesnego ładowania koni w czas gorący zostających przez 36 godzin na przestrzeni z Czerniowców do Mościak, i w Mościakach w wagonie na sześć sztuk kłaczy korespondenta, jedna dostała zapalenia ócz, druga arzucała źrebie, a trzecia na zatrzymaniu moczu omal że nie zdechła, a za to wszystko należy podziękować panu ferwalterowi magazynu kolejowego w Czerniowcach z po- wyżej przytoczonych powodów, i p. ferwalterowi magazynu w Mościakach, który konie tego samego wieczora, gdy przy- szły do Mościak, debarkować niechciał, lecz je znowu przez dwanaście godzin w wagonie ściśnione, jak śledzie w bez- ce, pozostawił.

Pod firmą „Galicyjskie Towarzystwo przemysłu fabrycznego“ zawiązała się i podała o koncesję spółka złożona z obywateli galicyjskich, do których należy także p. Władysław Kotkowski. Kapitał akcyjny obliczono na 10 milionów zlr. w 50.000 akcji. Lecz pierwsza emisja ma objąć tylko 2 miliony zlr. ze 40% wpłata.

Austrjacki bank centralny rozpoczął już swoje czynności. Protokołowaną firmę tegoż podpisywać będą albo dwóch członków Rady jeneralnej, albo jeden członek tejże i dysponent giełdowy z dodatkiem „per procura“. Do podpisu firmy upoważnieni są: Rudolf br. Puthon, Leopold Blühdorn, Szymon Deutsch, J. Friedlaender, Tomasz M. Galatti, Piotr Gross, Henryk książę Hanau i Horowitz, Emil Liebenberg, dr. Otton Löbenstein, Maks Lustig, Her- bert Pernice, Edward Reukin, Józef Schulhof, dr. Franciszek Smolka, Nikodem Sochanik, Frydryk Weiher. Jednem z głównych zadań banku tego jest urządzanie banków lu- dowych i kas zaliczkowych dla przemysłowców.

W Wiedniu zawiązało się Towarzystwo akcyjne pod firmą: „Towarzystwo zaliczkowe dla wypasu nie- rogacizny i wólów“. Założycielami są: Frydryk Win- terberg, J. Neumayr, Dawid Wottiz i Karol Granichstaetten.

Galicyjska kasa oszczędności w Lwowie. Stan wkładek był z dniem 31. lipca 1869 r. 4,980,759 zlr. 49 ct. Od d. 1. do 31. sierpnia b. r. włożyło 1,392 stron 204,711 zlr. 56 ct., zwrócono 916 stronom 115,648 zlr. 37 ct. Przybyło więc 89,063 zlr. 18 ct. — Zatem dnia 31. sier- pnia 1869 był ogół wkładek 5,069,822 zlr. 67 ct.

(F.) Wiedeń dnia 1. września. Ceny okowity trzy- mają się jako tako w mierze. Za gradus zbożówki z ręki notowano dziś 49%, c.

Ostatnie wiadomości.

W Tryeście trwa ciągle zmowa robotników. Wezwano interwencji policji, która też uwiezila za nieprawne zgromadzenie się 30 bednarzy. Usiłowa- nia władz muncypalnych o zgodzenie robotników nie miały żadnego skutku.

Telegram z Paryża donosi dnia 1. września, że tegoż dnia przedpołudniem przewodził cesarz Radzie ministrów i złatwił się potem z pilniejsze- mi interesami. Patrie donosi, że minister finansów Magne przysposabia reformy finansowe. Zwyżkę z ruku 1869 ocenia na 60 milionów, które mają być użyte na podwyższenie drobnych pensyj i zmniejszenie rozmaitych podatków.

W Konstantynopolu nie wierzą w podróż ce- sarzowej Eugenii na Wschód. Mimo to przgato- wania na jej przyjęcie robią tam dalej.

Rada stanu przedłożyła sułtanowi do sankcji ustawę o obowiązkowej nauce w szkołach normal- nych.

Z Konstantynopola donosi prywatny telegram Wanderera pod dniem 1. bm., że wicekról w odpo- wiedzi swojej twierdzi, jakoby nigdy nie przekro- czył granic swoich obowiązków: wycofanie wojsk egipskich z Kandji stało się w skutek ogromnych kosztów; rokowania względem zniesienia kapitulacy- cyj działło się za wiedzą i zezwoleniem sułtana. Handel i przemysł Egiptu kwitnie, w finansach zaprowadzono ład. Rzuceno nań oszczerstwo; u- sprawdzili oni się jeszcze sułtanowi osobście.

Według telegramu z Berlina, król pruski od- będzie przegląd wojsk na Pomorzu i w Prusiech między 5. a 17. września.

Telegramy „Gazety Narodowej.“

Wiedeń dnia 3. września. Dzi- siejsza Wiener Zeitung ogłasza sankcjonowane przez cesarza uchwały wspólnych delegacji.

Paryż d. 2. września. Na dzisiej- szem posiedzeniu senatu rozpoczęto rozprawy nad senatus-konzultem. Kilku mowców prze- mawiało za i przeciw wnioskowi komisji. Sta- nowczo przeciw wnioskowi komisji wystąpił książę Napoleon. Żąda on szczerzej, prawdzi- wej wolności, jasnego określenia odpow- iedzialności ministrów, żąda, ażeby wszyscy senatorowie wychodzili z wyborów, a senat miał władzę ustawodawczą. Żąda, aby wolno było wnioski czynić i rozprawiać w sprawie zmiany samej konstytucji. Dalej domaga się, aby merowie (burmistrze) wychodzili z wyboru gmin.

Na to odpowiada mu najpierwej p. For- cade, w bardzo łagodnych wyrazach. Wytknął przytem, że rząd w dwóch tylko punktach nie dzieli przekonania księcia; co do wyboru wszystkich senatorów, i co do wyboru merów.

Secure uderza na mowę ks. Napoleona, nazywa ją gorszącą. Devienne broni sprawo- zdania komisji, posiedzenie trwa dalej.

Dzisiejszy wieczorny Journal Officelle do- nosi, że rząd francuzki nie wysłał żadnego reprezentanta na sobór powszechny do Rzymu.

Cennik giełdy we Lwowie dnia 2. września. I. Akcje za sztukę. Kolei gal. Kar. Ludwika 261 50, Kolei lwow.-czern.-jasny 201 00, Banku hyp. g. z wpł. 40% 109 00, Papierni czerańskie 00 00, Galic. Banku krajowego 92 00. II. Listy zastawne za 100 zlr. Tow. kred. gal. w. a. 5% 91 25, Tow. kred. gal. w. a. 4% 78 75, Banku hypot. galic. 6% 92 50, Galic. zakładu kred. włościańskiego 95 00. III. Obligki za 100 zlr. Indemnizacyjne galic. 00 00, w Krakow. 00 00, w Bukowin. 00 00, Pożyczki głodow. z r. 1866 po 7% 106 00, Pierwsz. kol. gal. K. L. I. em. 00 00, II. em. 00 00, Lw. Czern. I. emi. 00 00, II. 00 00. IV. Monety. Dukat holenderski 5 73, Dukat carski 5 76, Napoleon 9 75, Półimperjal rosyjski 9 95, Rubel srebrny rosyjski 1 84, papierowy 1 53 1/2, Banknoty polskie za 100 zlr. pol. 00 00, Talar pruski srebrny 00 00, Pruskie bilety kasowe 1 81, Srebro 120 00.

Towary. Na gotowe. Pazenica 170 8 50, Żyto 160 5 20, Pazenicy 170 00 00 00, Żyta 160 00 00 00, Jęczmień 140 4 20, Owies 100 3 30, Kukurudzka 170 4 40, Hreczka 140 5 20, Konieczyna 180 42 00, Rzepak 150 13 75, Lnianka 150 10 50, Groch 180 5 20, Eój 100 31 50, Potaż 100 14 50, Chmiel 100 45 00, Spirytu 13 00.

Kursa z dnia 2. września 1869, godz. 2. min. 20 popołudniu.

Wiedeń. Akcje kredytowe weg. 104.—, Akcje banku anglo-aust. 358.50, Anglo weg. 109.—, Akcje Karola Lu- dwika 261.50, Kolej siedmiogrodzka 172.—, Kolej potu- dniowa 258.—, Kolej alfdzka 174.25, Kolej państwowa 393.—, Kolej lwow.-czerniowiecka 199.—, Kolej weg. półn.-wsch. 163.75, Kolej północna 221.—, Kolej Radofia 168.—, Kolej weg. wchodnia 95.—, Galicyjskie obligacje indemnizacyjne 73.—, Losy 1864 r. 117.50, Kolei Nadciśna- ska 264.—, Uposobienie mdte.

Kursa z dnia 2. września 1869, godz. 6. min. 10 popołudniu.

Wiedeń. Renta austriacka 60.40, Akcje kredyto- we 275.—, Akcje banku anglo-austriackiego 347.—, Bank obrotowy 129.—, Akcje Karola Ludwika 255.—, Kolej południowa 255.—, Franko-aust. 120.25, Akcje gal. banku hyp. —, Kolej wchodnio-północna —, Akcje banku badeniowskiego 69% —, Kolej Elzbiety 188.—, Losy 1860 r. 95.25, Napoleondor 9.79, Losy 1864 r. 115.50, Banku jeneraln. —, Uposobienie bardzo mdte. Paryż. Renta 3%, 71.70, Lombardy 536, Amerykań- skie obligi —, Berlin. Moskiewskie banknoty 76%, Akcje kredyto- we 117%, Lombardy 143%, Galicyjska kolej 109%, Rumuń- ska 73, Kolej państwowa 217%, Na Wiedniu 82%, Uspo- obnienie —.

C. k. uprz. galic. akcyjny Bank hipoteczny
wydaje we Lwowie i przez Filie w Krakowie, Czerniowcach, Białej, Tarnopolu i Samborze
począwszy od 1. września 1869.

ASYGNATY KASOWE

4 1/2 procentowe za 8miodniowym wypowiedzeniem,
5 procentowe za 14diodniowym wypowiedzeniem.
i podaje zarazem do powszechnej wiadomości, że od wszystkich swoich w obiegu będących
4 1/2 procentowej asygnacji kasowych od 1. września b. r. 4 1/2 procentowej, zaś od
4 1/2 procentowej asygnacji kasowych od 1. września b. r. 5 procentowej
nadal opłacać będzie.

Dyrekcja.

Zakład
wychowawczy naukowy dla panien
we Lwowie.

Zmieniwszy lokal mam zaszczyt
awiadomić szanowanych Rodziców i Opiekunów że pierwszy kurs szkolnych
nauk na r. b. 1869/70 rozpoczyna się
w moim zakładzie (objmującym cztery
klasy norm. a trzy wyższe) dnia 4.
września. Uczennice wstępujące do
klas wyższych będą wydoskonlać się
w jęz. polsk. franc. niem. i włoskim,
oprócz tego, na żądanie pobierać
lekcje języka angielskiego, wreszcie
nabywać najrozliczniejzych wiadomości,
dziś do wyższego wykształcenia za
niezbędnie potrzebnych. A że na do-
brej metodzie wszelka nauka polega,
postaram się o pomoc zdolnych, ży-
cieliwych, i z zamiłowaniem w swim
przedmiocie pracujących nauczycieli,
celem zadowolenia osób, żyjących swe
córki pod moją opieką. Osobom
mniej zamożnym a mającym obowiąz-
zek stosownie do swego stanowiska
kształcenia swe dzieci, i nadal obo-
wiązuje się o ile to możliwym będzie
nieść pomocną rękę.

Miasto, Nr. 176, 2. piętro
Izabela Cielecka.

W znacznym zakładzie fabrycznym
młodzi ludzie zawodowi handlowego,
posiadający znajomość języka
niemieckiego, znalące uogólnione
korzystne umiślenie.
Oferty po niemiecku pisane, przy
załączeniu fotografii adresowane być
mogą do pp. Hasenstein et Vogler in
Wien. Neur Markt Nr. 11. 2815 1-3
amb Chiffre B. H. 659.

Wszystkie
KSIĄŻKI SZKOLNE
są do nabycia 2786 3-3
w księgarniach
J. MILIKOWSKIEGO
we Lwowie i Stanisławowie.

Extrakt mięsny Liebiga
z Ameryki południowej
(Fray-Bentos)
Spółki Liebiga ekstraktu mięsnego
w Londynie.
Wielka oszczędność dla gospodarstw
domowych.

Natychemiastowe sporządzanie mocnego
cwaru mięsnego. przyrządzanie i ulepsza-
nie zup, sosów, jarzyn i t. d.
Wzmocnienie dla osłabionych oborych.
Złote medale na wystawie w Paryżu
r. 1867 i w Wiedniu r. 1868.
Prawdziwy jedynie wtedy, gdy każdy
słoik zaopatrzony jest podpisem pp. profes-
sorów br. J. Liebiga i dr. med. von Pet-
tenkofer. 2837 14-52
Dr. bieliznowa sprzedaż dla całej Austrii
po cenach:
Słoik ważący 1 funt ang. 5 zlr. 80 cent.,
1/2 ft. ang. 3 zlr., 1/4 ft. ang. 1 zlr. 30 cent.,
1/8 ft. ang. 93 cent.
Nabyć można w najznakomitszych ban-
diach i aptekach, Skład hurtowy u kore-
spondenta Spółki Pana Józefa Folgt i Sp.
am Sehwärzen Hund
am hohen Markt Nr. 1. Wien.

Papier Fayard i Blayn
Charta Chemica du Codex.
Leczy reumatyzmy, katary, zadawione zapalenie piersi, reumatyzmy w
biodrach, rany, oparzenia, spaleniay, odmrożenia, nagniotki wszelkiego
rodzaju itp. Trąbki tego papieru całe kosztują 2 franki, połówki franka, i opa-
trzone są podpisem FAYARD et BLAYN. Papier ten zalecany jest od lat 30
przez najznakomitszych lekarzy. Sprzedaż hurtowa w Paryżu, ulica Neuve St.
Merry, 40; we Lwowie jedynie w aptece p. Plotra Mikolajza, w Brodach u p.
Michała Kullaka. 2370 15-24

Młocarnie ręczne kieratowe, wodne i parowe. Młocarnie na
koniezyne kieratowe, wodne i parowe. Srotowolki, sietkownie, mlyn-
ki, sietkowne na buraki, aparaty do parzenia paszy. 3382 16-46
Kocłarki i żniwarki.
Urządzenie młynów sztucznych, tartaków i fabryk kroch-
malu. Maszyny parowe wszelkiego rodzaju, przenośne maszyny parowe ze stojącym
kotłem rurowym.
Zelazne pokłady na nogach pod sterem, niedozwalające dostępa miazom i utra-
twiające przewiew powietrza. Siatkowne ogrodowe i ogólnie wszelkich wielkości zaleca
fabryka maszyn rolniczych

JULIUSZA CAROWA na Smichowie 24 w Pradze.
Ilustrowane cenniki bezpłatnie i franko.
Reprezentacja dla Galicji u J. Bergentichta w Tarnowie.

Z powodu ciągłej niepogody
w okolicy Wiednia spóźnią
się przysyłki
winogron Badańskich
aż do przyszłego tygodnia.
Lwów, 3. września 1869.
2806 1-1 F. W. Królikowski.

Medale i medaliki
na pamiątkę obchodu
UNII LUBELSKIEJ
ze złota srebra i innych metali
są w handlu pod firmą
A. Bielański

plac Katedralny nr. 29-30 m.
do nabycia — pojedynczo, i dla za-
miejszcowych w większej ilości z opu-
szczeniem rabatu. 2810 1-2
Zamówienia przesyła pocztą.

Odprzedający otrzymują rabat.

Największa nieprzyjaciółka człowieka
PŁUSKWA!
Nielej podpisana firma fabryczna, znana ze swego
wieloletniego doświadczenia, poleca P. T. Publiczności,
właścicielom hotelów, instytucjom, domom e-
kshony, kuzarom, szpitalom, przedsiębior-
stwom legatym wszelkiej i wszelkiej, swą nie-
rozważalną

ESENCJE ZIOŁOWA
na wygubienie pluskw!
Joh. B. Bihary i Sp.
Ceny: 1 flakon o jednej trzeciej części
solnka plynu 25 ct., pół solnka 30 ct., ćwierć miary
60 ct., pół miary 1 zlr., cała miara 3 zlr. Wiedno
obojmyje o 10 miar austri. 50 zlr. Nielej jak
pół miary nie przesyła się. Dłaj i plyn gęsto
zalezy waznacze wstawic pod adresem:
SKŁAD GŁÓWNY w Wiedniu, Welhbargrasse,
im Geblude der Gartebau-Gesellschaft, zur
rothen Fabrik. 2306 11-10
SKŁAD GŁ. WNY dla Lwowa u p. Schapira
Rzecz najnowsza: Metalowa maszyna
o silnikiem powietrza do wytęplania owadów
(dla domuchwania bez trudności przyszu na owa-
dy w porę i szczylny) z silnikiem jego działającym.
1 sztuka napalana, przewidziana, przosiłan
owady 40 cent. 1 paczka do napalania kosztuje
10 cent. na funty po 1 zlr. 70 cent. Proszek do wy-
bienia szwabow 12, 22, 44 cent. Lep na muchy
30, 40, 60 cent. Trucizna na myszy 40, 80, 150.

Składy będą urządzone.
Prawdziwa Woda wynażaku p. Lesneur
w Paryżu
EAU ALLEMANDE
jest nieswadna przeciw plegom i lisz-
czom, zapobiega zmarszczkom i wada-
skorze przezroczytosc i delikatnosc
międzienca. Wszystkie te zalety rozpo-
wszechnily jej użycie w Paryżu, a miano
wiece na Wschodzie i w Rumuni.
Skład główny w Paryżu u p. Gastellier.
fabrykanta perfum, 47, rue de la Chaussee
d'Antin; we Lwowie w aptece p. Mikola-
scha; w Brodach w apt-ce p. Kullaka; w
Botnyszach u p. Zahn, w Czerniowcach u
p. Ign. Sebnitcha. 2393 3-9

NAFTE
niezapalną, całkiem czystą dostanie
taniej
jak w sklepach naftowych drobniogowo ku-
pując. — Kto w mojej fabryce naprzeciw
sw. Łazarza od razu najmniej ćwierć cetnara
kupi. Stosownie naczynie za moją kateją
wypożyczam. 2404 1-1
Piotr Młaczynski
fabrykant nafty we Lwowie.

Farbe do znaczenia
nie dając się wywabić.
której każdy sam użyć może do znacze-
nia bielizny, przez co staje się zbytecz-
nem białowanie, sprzedaje nielej podpisa-
ny pod zarządzeniem. Farba ta jest ber-
dzo pożyteczną dla zakładów, instytucji
i w ogóle dla każdego gospodarstwa.
1/2 miary 3 zlr.; flakon na próbę 1 zlr.
Stampille z dwiema literami według upo-
dobania wraz z poduszką do wyry-
kania 40 ct. Stampille z mono-rami 90 ct.
z koroną 40 ct. Liczby sztuka po 6 ct.
Wzory odbitków, szabloni, roboty
grawerskie obciążają się jak najtańiej.
Papier listowy lub koperty białe, za
100 sztuk 35, 55, 75 ct., kolorowe 65 ct.
za 100 monogramów 45 ct. Zamówienia
za zaliczka pocztową. 2407 19-9
H. Bettelheim, Wien Garten-Gebäude

Księgarnie KAROLA WILDA we Lwowie i w Samborze
utrzymują wielki skład
KSIĄŻEK SZKOLNYCH
tuzet
preparacyj, komentarzów i tłumaczeń
do
Klasyków
niemniej wielki wybór
SŁOWNIKÓW
GLOBUSÓW, ATLASÓW, MAP GEOGRAFICZNYCH
i sieci do map. 2770 5-6
Wiele dawniejszych wydań sprzedaje się po cenach znacznie niższych.

Wyciąg z rachunków
cos. król. uprzyw.
Riunione Adriatica di Sicurtà
w Tryeście
z czynności roku 1868 (z wyjątkiem działu ubezpieczeń na życie)
przedłożonych akcjonariuszom na zebraniu ogólnem w dniu 28.
lipca 1869.
Ubezpieczono wartości za zlr. w. a. 658,669.794 cent. 14
Zebrano zliczek " " " 4,536,310 " 74
Wynagrodzenie za szkody obejmujące 9167 wypadków " " " 3,031,335 " 38
Kwota ogólna zapłacanych szkód od czasu istnienia
to jest od 1. lipca 1838 do 31. grudnia 1868
wynosi zlr. w. a. 47,799.918 cent. 32
Fundusz gwarancyjny Towarzystwa.
Kapitał zakładowy zlr. w. a. 4,000,000 cent. —
Fundusz rezerwowy " " " 183,753 " 53
Zaliczki rezer. owe na pokrycie bieżących ubezpieczeń " " " 4,966,982 " —
Roczny przychód zaliczek i odsetek " " " 5,000,000 " —
Razem zlr. w. a. 14,169,735 cent. 53
Jeneralna ajencja
dla Galicji, Krakowa i Bukowiny
J. Heller.
2808 1-2

Z dniem 4. września 1869 rozpoczyna się kurs nauk
W INSTYTUCIE WYŻSZYM NAUKOWYM ŻEŃSKIM
Walentyny z Trojanowskich
HOROSZKIEWICZOWEJ.
W sześciu klasach wykładane będą następujące przedmioty:
Religia z historią świętą, kościelną i znajomością obrzędów ko-
ścielnych.
Język polski, niemiecki, francuzki.
Staranne kształcenie wymowy i stylu.
Literatura powszechna. Literatura polska, niemiecka, francuzka.
Arytmetyka. Geometria. Wiadomości z algebry. Utrzymywanie
ksiąg rachunkowych.
Historja powszechna. Historja polska. Geografia powszechna. Geo-
grafia starożytnej Polski.
Zoologia, mineralogia, geologia, botanika, fizyka i wiadomości
z chemii.
Teorja gospodarstwa wewnętrznego.
Pedagogia z praktycznym jej zastosowaniem.
Wiadomości z estetyki, logiki, architektury, kosmografii, historii,
muzyki, malarstwa i innych sztuk pięknych.
Rysunek i kaligrafia.
Nauka kroju bielizny, krawiectwa i innych robót kobiecych.
Nareszcie stosownie do życzenia rodziców i opiekunów:
Język angielski, włoski, malarstwo, muzyka, taniec i gimnastyka.
We Lwowie, ulica Frenela i Mayera, naprzeciw Pojaziuckiego ogrodu nr. 686.
2789 3-3

Filia Banku Angielsko-austriackiego we Lwowie
podaje do powszechnej wiadomości, że
począwszy od dnia 1. września 1869
5% ASYGNATY KASOWE
z ośmiodniowym wypowiedzeniem wydaje, i od wszystkich w obiegu będących
Asygnat kasowych
z dniem powyższym 5% liczy. 2440 13-26